

IDŹ DO

PRZYKŁADOWY ROZDZIAŁ



SPIS TREŚCI

KATALOG KSIĄŻEK

KATALOG ONLINE

ZAMÓW DRUKOWANY KATALOG

TWÓJ KOSZYK

DODAJ DO KOSZYKA

CENNIK I INFORMACJE

ZAMÓW INFORMACJE
O NOWOŚCIACH

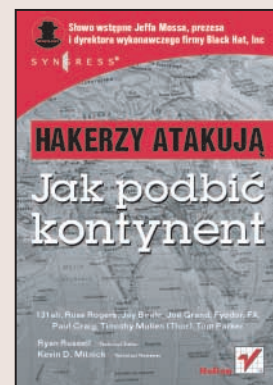
ZAMÓW CENNIK

CZYTELNIA

FRAGMENTY KSIĄŻEK ONLINE

Hakerzy atakują. Jak podbić kontynent

Autor: Lista autorów – patrz: uwagi
dodatkowe na stronie WWW
Tłumaczenie: Konrad Mantorski, Radosław Meryk
ISBN: 83-7361-654-3
Tytuł oryginału: [Stealing the Network.](#)
[How to Own a Continent](#)
Format: B5, stron: 480



Książka „Hakerzy atakują. Jak przejąć kontrolę nad siecią” opisywała działania pojedynczych "piratów cyberprzestrzeni". Dzięki niej poznaliśmy techniki działania najbardziej utalentowanych współczesnych hakerów i przekonaliśmy się, że prawdziwa walka odbywa się na poziomie umysłu, a nie technologii. Hasło „Root jest stanem umysłu”, którego autorem jest haker znany jako K0resh doskonale opisuje sposób ich działania. To właśnie umiejętność znajdowania niestandardowych rozwiązań odróżnia niezwykłych hakerów od osób, które chcą zostać hakerami.

„Hakerzy atakują. Jak podbić kontynent” to kolejna książka z serii „Hakerzy atakują”. Przedstawia metody działania grup hakerów oraz opisuje zagrożenia, jakie mogą one spowodować w wyniku serii zharmonizowanych i zsynchronizowanych ze sobą ataków. Opisuje ataki socjotechniczne, fizyczne i opierające się na wiedzy o atakowanym systemie. Pokazuje, jak hakerzy wykorzystują niedopracowaną politykę bezpieczeństwa firm i organizacji. Łączy w sobie najlepsze cechy literatury informatycznej i pasjonującego technothrillera.

Z rozdziału 9. „Bankomatowe szaleństwo”

(...) Szedł najszybciej jak mógł. Nie zauważył nawet prostytutki, która zapytała go, czy nie chce miło spędzić czasu. Nie zauważył też żebraka proszącego o randa. Nie zauważył młodzieńca ostrzyżonego na punka, który zapłacił za jedną gazetę, ale zabrał wszystkie, które były w automacie. Jego umysł zaprzętały plany tego, co miał zrobić. Prawdopodobnie nie zauważyłby również, gdyby nadepnął na zardzewiały gwóźdź.

Ulica. Kot. Drzwi. Schody. Góra. Przekręcił klucz i otworzył drzwi do apartamentu, nie zwalniając kroku. Nie zauważył nawet, że trzasnął drzwiami i nie zamknął ich na klucz.

Plecak. Rzucił go. Lodówka. Piwo. Wystrzeżiło w oczy. Przekleństwo. Ekran. Włączony. PGP. Poczta. Skanowanie. Wiadomość była w skrzynce.

—BEGIN PGP MESSAGE— Version: PGP 8.0

Matthew skopiował tekst, załadował klucze PGP, a następnie pobrał klucze alternatywne, których potrzebował. U uruchomił PGPMail i wpisał hasło.

Kiedy Matthew czytał e-maila, wydawało mu się, jakby słyszał syczący głos Knutha.

Oto, co trzeba zrobić...

Jeśli chcesz dowiedzieć się, co trzeba było zrobić i przekonać się, ile mogą zdziałać hakerzy, łącząc swoje siły i umiejętności, koniecznie przeczytaj tę książkę. (...)



Spis treści

O Autorach	9
Słowo wstępne — Jeff Moss	19
1. Samokontrola — Ryan Russel (Bob Knuth)	27
Ile pieniędzy starczyłoby Ci do końca życia? Ile gotówki potrzebujesz, żeby nigdy więcej nie pracować, nie martwić się o zapłacenie rachunków, podatków i czynszu za mieszkanie? Ile, żeby żyć jak król? Na myśl przychodzi natychmiast Bill Gates i Ingvar Kamprad i ich miliardy. Tyle by starczyło...	
2. Zadanie w Lagos — 131ah (Charlos)	49
Nigeria była prawdziwą dziurą. Charlos zrozumiał, dlaczego nikt nie chciał tu pracować. Taką Afrykę można było oglądać na CNN. Ten kraj posiadał jednak największe na świecie zapasy ropy naftowej. Rządy wojskowe utrzymujące się przy władzy przez ostatnie 30 lat zadbały o to, by pieniądze trafiły do kieszeni dygnitarzy, a nie między ludzi, tak jak powinny...	
3. Rola przeznaczenia. Ewolucja hakera — Russ Rogers (Saul)	71
Z perspektywy czasu nikt nie wiedział, dlaczego wszystko skończyło się tak, a nie inaczej. Saul zawsze był dobrym uczniem. Chociaż jego rodzice nie byli może najwspanialszymi osobami na świecie, to nie można powiedzieć, że go nie kochali. Co więc mogło skłonić tego inteligentnego, w gruncie rzeczy normalnego chłopaka do popełnienia tak przerażającej zbrodni? Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie... Jednak nikt nie wiedział także, co naprawdę się stało...	

4. Łatwowski geniusz — Jay Beale (Flir) 107

Agentowi CIA Knuthowi bardzo zależało na zwerbowaniu Flira. Potrzebne mu były studenckie informacje osobowe (takie jak numery ubezpieczeń), a jako agent agencji kontrwywiadowczej nie miał uprawnień, aby uzyskać je od rządu USA. Miał jednak wystarczającą władzę, aby zagwarantować Flirowi nietykalność — chłopak mógł popełniać przestępstwa komputerowe, o ile ich wynikiem nie była niczyja śmierć ani kalectwo. List, który agent wręczył Flirowi, został napisany na oryginalnym papierze CIA i zawierał zarówno warunki obowiązywania immunitetu, jak i obietnice uwężnienia, gdyby Flir ujawnił jakiegokolwiek informacje o swoim zadaniu.

5. Komu dzwonią, temu dzwonią... — Joe Grand (Don) 175

Słońce zaszło już za portem, gdy Don Crotcho obudził się. Mężczyzna jednak nawet tego nie zauważył, a poza tym nic go to nie obchodziło. Minął już ponad rok od dnia, w którym Don wyjechał z Bostonu po udanej kradzieży amerykańskiego prototypu miny lądowej nowej generacji. Teraz mógł wreszcie cieszyć się samotnością w tym kraju ognia i lodu...

6. Zwrot z inwestycji — Fyodor (Sendai) 209

Jak większość zawodowych audytorów zabezpieczeń, Sendai nie był zawsze „etycznym hakerem”, jakiego opisywano w materiale reklamowym jego obecnego pracodawcy. Za młodu niejednokrotnie przekraczał granice prawa, popełniając czyny względnie (grey hat) lub jawnie (black hat) niezgodne z przepisami. Jednak nigdy nie uważał, że robi coś złego...

7. h3X i Wielki Rysunek — FX (h3X) 253

h3X rysuje. Właściwie nie rysuje naprawdę, ale tworzy czyste „płótno” 256 na 512 pikseli w programie Microsoft Paint. Jedyne, co można w nim stworzyć to odpowiedniki dziecięcych rysunków, które rodzice wieszają na ścianach w swoich mieszkaniach po to, by odstraszyć zainteresowanych sztuką menedżerów. h3X nie tworzy jednak tego rysunku w celach artystycznych, ale po to, aby uzyskać odpowiedni format, kiedy kliknie pozycję Zapisz jako.... Biały prostokąt stanie się plikiem z rozszerzeniem .bmp i będzie miał format bitmapy. h3X właśnie o to chodzi...

8. Historia Deksa — Paul Craig (Dex) 311

Słabe światło wypełniało pokój pochmurną, pełną grozy poświatą. Pośród stosu papierów siedział mężczyzna. Oczy wodził po ekranach dwóch komputerów. Miał zmęczoną, nasączoną kofeiną twarz, która nie wyrażała żadnych emocji. W jego nowojorskim mieszkaniu wałały się pudełka po pizzy i pełne bakterii filiżanki po kawie...

9. Bankomatowe szaleństwo — Tim Mullen (Matthew) 369

Matthew uwielbiał Capri — była absolutnie piękna. Oczyma podążał za jej postacią lekko przesłoniętą mgiełką dymu. Tańczyła z naturalnym wdziękiem i stylem, którego zazdrościło jej wielu tancerzy. Miała doskonałe ciało. Pragnęli jej wszyscy mężczyźni. A teraz dzięki szczęśliwemu losowi była z nim, była „jego dziewczyną”, jak zwykła była mówić. Kiedy obserwował ją na scenie, zastanawiał się, co w nim zobaczyła.

Nie miał zbyt atrakcyjnego wyglądu i nie zawsze był najbardziej uczciwym człowiekiem na świecie. Teraz jednak miał pracę i zarabiał nieźle pieniądze. Prawdopodobnie była z nim dla pieniędzy i trochę go to niepokoiło. Wiedział, że ma coś, czego nie miało wielu ludzi, szczególnie w Republice Południowej Afryki, gdzie mieszkał...

10. Uciec stąd jak najszybciej — Ryan Russell (Bob Knuth) 393

Był świt, 15 kwietnia. Dotarcie do przystanku autobusowego Greyhound zajęło mi półtorej godziny. Kupiłem bilet do Las Vegas. To następny autobus, który odjeżdża do jednego z moich miast. Miast, które w pewien sposób mi odpowiadają. Będę musiał poczekać 40 minut na przystanku, zanim przybędzie mój autobus. Podróż do Las Vegas zajmie mi prawie cały dzień. Poszedłem do kiosku. Kupiłem gazetę i powieść Toma Clancy’ego.

Dodatek Jak powstawała ta książka 407

Autorzy i wydawcy książki *Hakerzy atakują. Jak podbić kontynent* (projektu oznaczonego w wydawnictwie jako STC) w czasie powstawania książki utworzyli grupę Yahoo! pod nazwą *Syngress_STC* w celu wymiany poglądów i monitorowania postępów projektu. W niniejszym dodatku umieszczono fragmenty postów, jakie publikowano w tej grupie, począwszy od jej utworzenia, w grudniu 2003 roku, aż do ukończenia książki w kwietniu 2004 roku. Wątki tej listy są w dalszym ciągu rozwijane, ale nie można było ich umieścić ze względu na konieczność sfinalizowania dodatku zgodnie z harmonogramem publikacji. A więc książka, którą trzymasz w ręku jest efektem wszystkich zamieszczonych niżej wątków.

Na liście współautorów w początkowej części niniejszej książki umieszczono opis wkładu w tę książkę każdego ze współautorów oraz redaktora technicznego listy *Syngress_STC*. Dodatkowo w niniejszym dodatku zawarto posty od Christine Kloiber (redaktora prowadzącego) oraz Andrew Williama (wydawcy).

10

Uciec stąd jak najszybciej

Ryan Russell (Bob Knuth)

Był świt, 15 kwietnia. Dotarcie do przystanku autobusowego Greyhound zajęło mi półtorej godziny. Kupiłem bilet do Las Vegas. To następny autobus, który odjeżdża do jednego z moich miast. Miast, które w pewien sposób mi odpowiadają. Będę musiał poczekać 40 minut na przystanku, zanim przybędzie mój autobus. Podróż do Las Vegas zajmie mi prawie cały dzień. Poszedłem do kiosku. Kupiłem gazetę i powieść Toma Clancy'ego.

Dzień zero

Byłem trochę głodny, ale jedzenie podawane na przystanku jest obrzydliwe. Bez wątpienia za jakiś czas na tyle zgłodnieję, że będę musiał coś zjeść. Do samego Las Vegas nie ma przecież nic więcej oprócz przystanków autobusowych. To będzie pierwszy dzień od niemal roku, kiedy zjem coś spoza mojego menu. To będzie pierwszy dzień od niemal roku, kiedy nie zrobię wielu różnych rzeczy. Nie wezmę żadnych witamin.

Spiker obwieścił przybycie autobusu i poprosił o zajmowanie miejsc. Wsiadłem do środka. Nie był zbyt zatłoczony. Bez trudu znalazłem miejsce obok kierowcy. Muszę słyszeć komunikaty przesyłane przez kierowcę za pomocą radia.

Próbowałem zrelaksować się i poczytać, ale bezskutecznie. Usnąć także nie mogłem.

Pomyślałem, że jestem bliski wypełnienia mojej misji. Nie będę miał stuprocentowej pewności do jutra i nie będę wiedział ile udało mi się zebrać w ciągu kilku tygodni. Jestem trochę zaskoczony tym, jak sprawnie udało mi się przeprowadzić większość spraw i jak wielu członków mojego zespołu współpracowało ze mną w taki sposób, w jaki sobie tego życzyłem. Były drobne zgrzyty i niektórzy mieli złe pokusy, ale plany awaryjne zawsze były na miejscu. W niektórych przypadkach nawet nie wiedziałem, co stało się z niektórymi osobami. Moi rzecznicy posiadali instrukcje działania dla wszystkich możliwych wariantów. Jeśli ktoś postępował zgodnie z instrukcjami, otrzyma zapłatę. Jeśli nie, również otrzyma to, na co zasłużył.

W pewnym momencie podczas podróży, policyjny radiowóz zatrzymał autobus. Poczulem chłód. Odjechali jednak bez słowa. W tej chwili nie ma zbyt wielu elementów, które mogłyby zawieść. Zaplanowałem operację w najdrobniejszych szczegółach. Zawsze jest jednak możliwość, że wydarzy się coś niespodziewanego. Ktoś może wbić mi nóż w plecy nawet tu, w autobusie. Ale coś takiego może się zdarzyć w dowolnym momencie życia. To jest cena wyjścia z ukrycia. To ja kontroluję swoje przeznaczenie. Moje zachowanie dyktuje sposób, w jaki jestem traktowany w każdym napotkanym punkcie kontrolnym.

Podróż do Las Vegas minęła bez większych zakłóceń. Zjadłem kolację w bliżej nieokreślonym miejscu i nie czulem się zbyt dobrze. Przystanek autobusowy w Las Vegas był wypełniony po brzegi. Ludzie

starsi, studenci, żebracy, szumowiny. Muszę tylko spokojnie odejść. Odejść jak najdalej od tych ludzi. Ostatnią rzeczą, której bym pragnął jest złapanie jakiejś choroby. Odszedłem kilka bloków dalej, aby znaleźć budkę telefoniczną. Muszę odszukać moją skrytkę pocztową. Dlaczego tu jest tak mało budek telefonicznych? W końcu byłem zmuszony wejść do kasyna, aby skorzystać z książki telefonicznej obok płatnego telefonu. Czułem, jak strażnik przez cały czas mnie obserwuje. Nie znasz mnie kochany, nie przyszedłem tu obrabować waszego kasyna — pomyślałem.

Zlokalizowałem adres i wyszedłem na zewnątrz, aby poczekać na taksówkę. Była spora kolejka. Dlaczego późnym popołudniem w dzień roboczy było tu aż tylu ludzi? W końcu przyjechała moja taksówka. Kiedy wreszcie zaczną używać minibusów jako taksówek? — pomyślałem. Dałem kierowcy adres. Dojazd do niezbyt odległego miejsca zajął prawie 15 minut. W Las Vegas był znacznie większy ruch, niż się spodziewałem. Zapłaciłem kierowcy i wszedłem do budynku.

Stojąc przed ścianą z rzędami i kolumnami skrytek pocztowych, przez moment nie mogłem sobie przypomnieć mojego numeru skrytki, co wprawiło mnie w lekkie zakłopotanie. Do cholery! W najgorszym przypadku złapię autobus do Salt Lake, gdzie przygotowałem inną tożsamość. — Spokojnie, skoncentruj się — powtarzałem sam do siebie. Las Vegas. PO Box 867. Tak! Kombinacja...

— Przepraszam, proszę pana, czy wszystko w porządku?

Obróciłem się w lewo i spojrzałem zszokowany na urzędnika w okienku. — Ach przepraszam, nie miałem zamiaru pana niepokoić.

— Tak, wszystko w porządku, dziękuję. Po prostu próbuję znaleźć moją skrytkę — odpowiedziałem.

— Czy mogę panu pomóc? Jakie nazwisko?

— Nie dziękuję, to 867. Już sobie przypomniałem — odpowiedziałem.

— Skrytka o tym numerze jest tam — odpowiedział, wskazując na przeciwległą ścianę. Spróbowałem wymusić uśmiech i pomaszero瓦łem do przeciwległej ściany, zatrzymując się przy skrytce z numerem 867. Podszedłem na wysokość skrytki i wpatrywałem się w zamek szyfrowy. Celowo korzystam ze skrytek pocztowych z zamkiem szyfrowym, abym nie musiał stać w kolejce po klucz lub nosić go przy sobie. Cztery cyfry. Las Vegas. PO Box 867. Kombinacja...

— Czy spodziewa się pan dzisiaj jakiejś przesyłki? — zapytał urzędnik.

Zamknij się! Po jaką cholere się do mnie odzywasz? — pomyślałem.

— Tak, dostałem paczkę. Spieszę się, właśnie miałem zamiar ją odebrać i...

Przerwał mi: — Mogę wyjąć ją z drugiej strony, jeśli tak będzie szybciej, muszę tylko zobaczyć pańskie prawo jazdy i sprawdzić, czy to właściwa skrytka.

— Nie! — odpowiedziałem, prawdopodobnie nieco zbyt szybko. Już sobie przypomniałem.

Położyłem ręce na skrytce, przykucnąłem i oparłem kciuki na pokrętkach zamka. Kombinacja 3835. Wykręciłem ją i przekręciłem dźwignię. Drzwiczki otworzyły się i wyjąłem ze środka wypchaną brązową kopertę. Umieściłem ją pod piętą lewej nogi, następnie delikatnie zamknąłem drzwiczki i przekręciłem pokrętko zamka szyfrowego, aby je zamknąć. Opierając się prawą ręką o ścianę ze skrytkami, wziąłem do lewej ręki kopertę i wstałem.

Przycisnąłem kopertę do piersi i stojąc tyłem do okienka pomachałem do urzędnika wolną ręką na pożegnanie. Pchnąłem zewnętrzne drzwi i wyszedłem na zewnątrz.

Nie miałem gdzie włożyć koperty. Była zbyt duża, aby mogła się zmieścić w kieszeni spodni lub marynarki. Zresztą nie mógłbym teraz wytrzymać w marynarce. Nienawidzę gorąca. Nie miałem wyboru. Byłem zmuszony, maszerując niezdarnie, przekładać kopertę z ręki do ręki, aby nie zostawić na niej mokrego odcisku rąk. Gdzie iść? Nie miałbym nic przeciwko wejściu do kasyna pod pozorem skorzystania z książki telefonicznej. Jeśli jednak tam wejść, wnosząc kopertę, potem wejść do łazienki i wyjść bez koperty, to operatorzy kamer spostrzegą coś takiego w ciągu kilku sekund.

Minąłem dwa długie bloki i znalazłem się w miejscu pomiędzy wielkimi kasynami, gdzie były małe sklepiki i restauracja Burger King. Wszedłem do jednego ze sklepików i skierowałem się wprost do męskiej toalety. Na szczęście nie było w niej nikogo.

Szybko sprawdziłem sedes i usiadłem, nie zdejmując spodni. Koperta była nieco większa od standardowego listu i wypełniona pianką. Na przedniej stronie brązowej koperty był ostemplowany znaczek pocztowy i nic nie znaczące nazwisko nadawcy i adresata: PO Box 867,

Las Vegas. Z jednej strony koperta była zaklejona. Nie miałem noża. Nie są mi potrzebne kłopoty, gdybym przypadkowo o nim zapomniał podczas przechodzenia przez kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku. Próbowałem podważyć przyklejony koniec paznokciami, ale bez rezultatu — postanowiłem zatem rozerwać kopertę. Za pierwszym razem nie udało mi się. Pomyślałem, że jestem słabszy niż byłem. Później będzie czas, aby odbudować moją siłę.

Złapałem kopertę obiema rękami i z całej siły pociągnąłem końce w przeciwnych kierunkach. Podczas tej „operacji” podniosłem w górę łokcie i wyglądałem jak gigantyczna kura próbująca znieść jajko. Papier rozdarł się i powietrze wypełniło się szarym pyłem. Patrząc na fragmenty koperty, odkryłem, że była wypełniona szarymi wiórami, które pokryły całą kabinę i moje ubranie. Cholera!

Wstałem, aby strzepnąć wióry z moich ud i jednocześnie, aby moja głowa znalazła się ponad chmurą pyłu. Strzepnąłem resztki wiórów i potrząsałem kopertą. Wypadł z niej zwitek banknotów oraz amerykański paszport z charakterystyczną niebieską okładką. Podniosłem zawartość i schowałem do kieszeni spodni. Po dokładnym sprawdzeniu, czy koperta jest pusta podniosłem ją do góry i wytrząsałem do muszli pozostałe wióry. Zdarłem papier z koperty i wrzuciłem pozostałe wióry do wody.

Ukląkłem na kolana i pozbierałem wióry z podłogi, po czym wrzuciłem je do wody. Wstałem, podniosłem deskę i najdokładniej jak mogłem strzepnąłem pozostałe wióry z mojego ubrania do wody. Następnie spuściłem mętną i szarą wodę.

Pomimo starań nie udało mi się splukać papieru i plastikowego worka z wnętrza koperty. Było zbyt duże prawdopodobieństwo, że muszla się zapcha. Oddarłem adresy i znaczek pocztowy i wyszedłem z kabiny. Wyrzuciłem wszystko oprócz oddartych fragmentów do kosza. Podszedłem do zlewu i odkręciłem go. Włożyłem ręce pod strumień wody, rozciągając szeroko fragment koperty z adresem. Zmyłem z niego wszystkie strzępy i obserwowałem rozpuszczający się atrament. Upewniwszy się, że papier nasączył się, oddzierałem paski z adresem i związałem w kulkę. Następnie wkładałem do ust i połykałem. Proces powtarzałem do czasu, kiedy całkowicie skonsumowałem zapisane fragmenty. Pozostawiłem resztki na dnie zlewu i dokładnie wymyłem ręce. Sięgnąłem po ręcznik papierowy i dokładnie wyczyściłem zlew,

zbierając resztki rozmoczonego papieru. Zmiałem ręcznik papierowy i wsunąłem do kosza, ukrywając wszystko pod śmieciami. Następnie wziąłem kilka kolejnych ręczników, wytarłem ręce i wrzuciłem do kosza.

Wyszedłem z łazienki i natychmiast opuściłem budynek. Moje pochłapane wodą ubranie powinno wyschnąć w kilka minut. Muszę iść na zakupy.

Nie udało mi się złapać taksówki na ulicy, a zatem poczekałem w kolejce w pobliżu kasyna. Kiedy wszedłem do taksówki, zapytałem kierowcę gdzie mogę kupić jakieś lekkie ubranie. Wskazał miejsce i dodał: — Tam powinien pan kupić coś odpowiedniego. Podrzucił mnie na targ wypełniony rzędem straganów. Znalazłem jeden, gdzie sprzedawano lekką odzież i kupiłem kilka par spodni i koszulek. W czasie zakupów zatrzymałem się w przebieralni, aby rzucić okiem na mój identyfikator i gotówkę. Miałem przy sobie 650 USD w gotówce, paszport, prawo jazdy, kartę kredytową i bankomatową (połączoną z rachunkiem, na którym było 15 000 USD na nazwisko zgodne z tym w paszporcie). W portfelu miałem kilka kart kredytowych i prawo jazdy, które powinienem wyrzucić. Nie miałem paszportu, nie zabrałem go do Las Vegas. Włożyłem do portfela nowe dokumenty, a stare wsunąłem do przedniej lewej kieszeni. Zanim opuściłem targ kupiłem walizkę na kółkach, parę butów i trochę bielizny.

Bezpieczne pozbycie się dokumentów wcale nie jest zadaniem łatwym, a wpadka z dwoma zestawami dokumentów przy sobie to natychmiastowa porażka. Usiadłem na ławce i przełożyłem zawartość moich toreb na zakupy do walizki. Wsunąłem wszystkie paragony do lewej kieszeni, jedną z toreb na zakupy umieściłem w zewnętrznej kieszeni walizki i wyrzuciłem pozostałe torby i pudełka. Następnie odnalazłem sklep z materiałami biurowymi.

Wszedłem do sklepu i rozejrzałem się za sprzedawcą oraz półką, gdzie stały niszczarki do dokumentów. Kiedy przy niszczarkach nikogo nie było, podszedłem do półki i znalazłem największą dostępną niszczarkę z gniazdem na karty. Upewniwszy się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, wyjąłem pojemnik, podstawiłem torbę na zakupy i ponownie założyłem. Wyciągnąłem zawartość mojej lewej przedniej kieszeni i przepuściłem przez niszczarkę, rozpoczynając od prawa jazdy.

Później zniszczyłem kilka plastikowych kart. Kiedy w rękę pozostało mi kilka paragonów, podszedł do mnie pracownik ubrany w czerwoną koszulę.

— Czy mógłbym panu w czymś pomóc? — zapytał.

— Być może — odpowiedziałem i włożyłem do niszczarki plik paragonów. — Czy macie takie niszczarki w magazynie? Czy wie pan ile ważą?

— Proszę chwilę poczekać, zaraz sprawdzę — powiedział. Uśmiechnąłem się, a kiedy utraciłem z nim kontakt wzrokowy, zniszczyłem ostatni dokument, jaki pozostał mi w rękę, a następnie rozpocząłem moje „oczekiwanie”. Kiedy pracownik zniknął za rogiem, otworzyłem niszczarkę, strzepnąłem jak najwięcej confetti z ostrzy do mojej torby i wrzuciłem całość do walizki.

Kiedy jegomość w czerwonej koszuli wrócił do półek z niszczarkami, byłem już na zewnątrz. Po 15 minutach rozrzucania pozostałości po dokumentach w kilkunastu śmietnikach ruszyłem na lotnisko.

Dzień plus 1

Lot do Los Angeles minął bez kłopotów, ale musiałem czekać do rana na połączenie do Bogoty. Znalazłem tani hotel w pobliżu portu lotniczego, gdzie za nocleg można było zapłacić gotówką. Dokumenty, które miałem pozwalały na bezpieczne podróżowanie, ale nie było sensu pozostawiać śladów, jeśli nie było takiej potrzeby. Początkowo wyznaczyłem dwa możliwe miejsca, gdzie mógłbym udać się z Los Angeles, ale byłem zmuszony zrezygnować z Brazylii z powodu wymaganego sprawdzania odcisków palców. Byłby to niepotrzebny ślad.

Miałem czas na wybór restauracji, w której zjem śniadanie. Mogłem przymierzyć ubranie, które sobie kupiłem. Okazało się za duże o jeden lub dwa rozmiary. Pomimo to nowe ubrania nie wyglądały najgorzej. Gdybym miał trochę więcej czasu, poszedłbym do fryzjera skrócić włosy, aby nie wyglądać tak niechlujnie.

Ostatniej nocy nie spałem najlepiej. Stres daje mi się we znaki. Śniło mi się, że ja i wszyscy pozostali, którzy pomagali mi w realizacji planu byliśmy poddawani egzekucji za zdradę. Raz lub dwa budziłem się zlanym potem. Nie pamiętam nawet wszystkiego, co mi się śniło.

Wziąłem taksówkę i udałem się na lotnisko. Musiałem czekać około 20 minut w kolejce przed odprawą. Kobieta w okienku zapytała mnie o nazwisko. Bez wahania podałem nazwisko z mojego nowego paszportu. Wczoraj wieczorem w hotelu poświęciłem trochę czasu, aby nauczyć się mojej nowej tożsamości. Przystawiła stempel na bilecie i sprawdziła paszport. — Odprawa celna będzie w Bogocie — wyjaśniła — ale muszę sprawdzić, czy podróżni udający się za granicę mają przy sobie paszporty.

Przeglądając paszport, rzuciła okiem na stemple. — Widzę, że już wcześniej był pan w Bogocie! — powiedziała.

— Tak, byłem tam już raz — odpowiedziałem.

Prawda, że jest tam pięknie — ciągnęła. — Jedzie pan na wakacje?

— W interesach — odpowiedziałem. Czy mogłaby pani sprawdzić tę torbę? Wydaje mi się, że będę potrzebował dodatkowego miejsca na bagaż.

— Oczywiście — odpowiedziała. — Pozwoli pan, że zadam kilka pytań związanych z procedurami bezpieczeństwa. Czy sam pan pakował tę torbę?

— Tak, zrobiłem to osobiście.

— Czy przez cały czas miał ją pan przy sobie?

— Tak.

— Czy ktoś, kogo pan nie zna prosił pana o wniesienie jakichś przedmiotów na pokład?

— Nie.

— W porządku. Czy ma pan jakieś preferencje dotyczące miejsca w samolocie?

— Poproszę o miejsce we wnętrzu.

— Są miejsca przy wyjściu ewakuacyjnym, czy życzy sobie pan takie?

— Tak, to idealne miejsce. Dziękuję.

— Oto pański bilet wstępu na pokład, bramka 19. po lewej stronie. Będę wpuszczać na pokład pasażerów tego lotu, a zatem prawdopodobnie spotkamy się przy bramce.

— Doskonale.

Odprawa bezpieczeństwa odbywała się po lewej stronie. Pasażerowie czekali w długiej kolejce na sprawdzenie wykrywaczem metalu. Tak, pani strażniczko bezpieczeństwa, oto moja karta wstępu na pokład

i paszport. Już czekają na sprawdzenie. Zachowywałem się tak, jak pozostali pasażerowie — bez słowa pokazywałem dokumenty, kiedy mnie o to proszono.

Nie miałem żadnych toreb, które musiałyby być prześwietlane. Nie miałem laptopa w charakterystycznej torbie. Nie miałem żadnych metalowych przedmiotów, które mógłby wykryć wykrywacz metalu. Musiałem tylko poczekać wraz z innymi ludźmi, którzy mieli takie przedmioty i wstrzymywali kolejkę. Ach tak, wykrywacz metalu wykrył pański telefon komórkowy. Proszę włożyć go do plastikowego pojemnika. Poczekał tutaj, mogę?

Kiedy pan Telefon komórkowy znikł mi z oczu, przeszedłem pewnie przez wykrywacz metalu. Spodziewałem się, że natychmiast potem wsiądę do windy kilka kroków dalej, kiedy na wysokości moich piersi pojawiła się czyjaś ręka. Spojrzałem w kierunku właścicielki ręki — niskiej kobiety, która nawet na mnie nie patrzyła.

— O co chodzi? — wyszeptalem.

Kiedy w końcu upewniła się, że ktoś, do kogo machała drugą ręką odebrał jej sygnał, zwróciła się do mnie: — Proszę pana, został pan wybrany do specjalnej kontroli bezpieczeństwa.

— Słucham? — zapytałem ponownie coraz bardziej zdenerwowany.

— Proszę podejść do tego pana — wskazała tak, jakby kierowała ruchem, na ubranego w niebieski mundur funkcjonariusza stojącego w pobliżu rzędu krzeseł i trzymającego w dłoni jakiś przyrząd.

Z niepokojem rozejrzałem się wokół — wszyscy patrzyli się na mnie podejrzliwie. Powoli podszedłem do mężczyzny, obchodząc maszynę do prześwietlania bagażu.

Nie miałem odwagi, aby obejrzeć się za siebie — byłby to zbyt wyraźny sygnał, że myślę o ucieczce. Nie byłem zbyt daleko od drzwi wejściowych na lotnisko, a punkty kontrolne były tak ustawione, aby bardziej kontrolować pasażerów wychodzących niż wchodzących. Nie miałem jednak żadnego środka transportu. Wątpię, żeby taksówkarz chciał zabrać kogoś, kto ucieka przed personelem lotniska. Mógłbym ukraść jeden z wielu samochodów, których kierowcy byli zajęci ładowaniem lub rozładowywaniem bagaży, ale w pobliżu kręciło się mnóstwo uzbrojonych policjantów. Nawet gdyby mi się udało, nie uciekłbym daleko, zważywszy na ruch w LA. Poza tym mieli kopię mojego

paszportu i bez trudu zorientowaliby się którego pasażera brakuje, biorąc pod uwagę tę pracownicę lotniska, która w specjalny sposób za interesowała się Bogotą.

— Proszę pana — powiedział mężczyzna w niebieskim mundurze, kiedy podszedłem do niego i spojrzałem mu w twarz. — Proszę zdjąć buty i pasek.

Miał radio, z którego nie korzystał w tym momencie. Kiedy przyklęknąłem, aby rozwiązać sznurowadła, rozejrzałem się wokół. Inni strażnicy w niebieskich mundurach nie zwracali na mnie uwagi. To dobrze, to znaczy, że prawdopodobnie nie wezwali posiłków.

Były dwie możliwości. Jedna, że chcieli mnie natychmiast zatrzymać. To standardowa taktyka: bez butów zatrzymany ma mniejsze szanse ucieczki, a pasek może posłużyć jako broń. Druga możliwość była taka, że nie mieli wystarczających dowodów, aby mnie zatrzymać i chcieli przeprowadzić śledztwo po to, by podjąć decyzję później.

Ponieważ nie miałem przy sobie niczego, co by mnie mogło obciążyć, postanowiłem współpracować z nimi przez chwilę. Zdjąłem buty i zacząłem odpinać pasek.

— Proszę położyć swoje rzeczy na podłodze, obok krzesła i stanąć naprzeciwko stopami na oznaczeniach na dywanie.

Stałem w odpowiednim miejscu i spojrzałem w kierunku windy, aby wyglądało na to, że się niecierpliwię. Gdybym przeszedł przez tę kontrolę, miałbym możliwość łatwego opuszczenia lotniska tak, jak bym właśnie wysiadł z samolotu.

— Czy mogę prosić o pańską kartę wstępu na pokład i paszport?

Wyjąłem dokumenty z kieszeni koszuli i wręczyłem je funkcjonariuszowi. Były doskonale widoczne i funkcjonariusz mógł bez trudu wyjąć je sam. Próbował zyskać autorytet i kontrolować sytuację.

Spojrzał na kartę wstępu, a później na paszport. Przyłożył zdjęcie z boku mojej twarzy i spojrzał na zdjęcie i na mnie. Zdjęcie było w porządku — to było moje zdjęcie. Sprawdził też takie szczegóły, jak kolor oczu i włosów — wszystko się zgadzało. Następnie złożył dokumenty i włożył do kieszeni swojej koszuli. W ten sposób chciał przesłać komunikat: „to ja decyduję o tym, czy będziesz kontynuował podróż i opuścisz kraj”.

— Proszę rozłożyć ręce w ten sposób — powiedział i rozłożył ręce tak, jakby robił jaskółkę. Z wściekłością w oczach i kwaśną miną rozłożyłem ręce tak, jak pokazał. Następnie wziął swój ręczny skaner i przesunął go wzdłuż mojego ciała.

— Proszę wyciągnąć koszulę i odwrócić pas spodni — powiedział, pokazując gestami to, co miałem zrobić. Postąpiłem dokładnie tak, jak kazał. Następniełożyłem dłonie na piersiach i potrząsnąłem głową w obie strony.

— Dziękuję, proszę pana, przepraszamy za dodatkowe opóźnienie. Może pan iść — powiedział i wręczył mi kartę wstępu na pokład i paszport. — Może pan tu usiąść i założyć buty — powiedział, wskazując mi krzesło za pomocą swojej „róźdzki”. Następnie zaczął ponownie obserwować wykrywacze metali i maszyny do prześwietlania.

Kiedy siedziałem i zakładałem buty przez moment rozejrzałem się we wszystkich kierunkach. Nikogo nie dostrzegłem. Kilku pasażerów w dalszym ciągu gapiło się w moim kierunku, ale w ich oczach widziałem, że akceptują fakt, iż zostałem uznany za niewinnego. Wstałem, aby założyć pasek i znacząco spoglądałem na funkcjonariuszy w niebieskich mundurach. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Pomyślnie przeszedłem przez kontrolę. Mogłem wejść na pokład.

Pojechałem windą w górę i skierowałem się w stronę mojej bramki. Poszedłem do baru i usiadłem, patrząc się w kierunku, z którego właśnie przyszedłem. Musiałem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w dalszym ciągu chcę lecieć? Zdawałem sobie sprawę z tego, że dodatkowa „losowa” kontrola bezpieczeństwa mogła być po prostu tym, czym była, ale nie lubię liczyć na szczęście. Problem polega na tym, że jeśli nie polecę, także poniosę ryzyko. Jeśli nie wsiądę do samolotu, może zacząć się dochodzenie. A poza tym, im dłużej jestem w kraju, tym większa szansa, że zaczną mnie szukać.

— Czy coś panu podać? — podszedł do mnie barman.

— Poproszę colę.

— Pięć dolarów. — Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem niewielki rulon. Wyciągnąłem z niego banknot pięciodolarowy i wręczyłem barmanowi.

20 minut później szedłem w kierunku bramki. Niedługo zaczną wpuszczać na pokład. Będę w Bogocie za 10 godzin. Po drodze zatrzymałem się, aby popatrzeć na tablicę z odlotami i przylotami.

Wygląda na to, że anulowano wszystkie loty do i z Afryki Południowej. Uśmiechnąłem się lekko do siebie.

Kiedy wyląduję, znajdę hotel i miejsce, gdzie kupię trochę ciuchów i komputer. Jest kilka plików, które muszę ściągnąć i parę transakcji do przeprowadzenia. W Bogocie czeka na mnie nowy zestaw dokumentów; zastąpi on ten, którym obecnie się posługuję. Dość często zdarza się, że obywatele amerykańscy przyjeżdżający do Ameryki Południowej po prostu znikają. Szczególnie, kiedy w Stanach nie zostaje nikt, kto mógłby zainicjować śledztwo.

— Uwaga, uwaga, panie i panowie mówi kapitan. Prosimy o uwagę, podczas gdy załoga omówi zasady bezpieczeństwa obowiązujące na pokładzie naszego Boeinga 737.

Patrzyłem się wszędzie, tylko nie na członków załogi tańczących ten dziwny taniec z maskami tlenowymi i pasami bezpieczeństwa. Poruszyłem się niespokojnie, kiedy ktoś dotknął mojego ramienia.

— Jeśli siedzi pan w rzędzie przy wyjściu.... steward uśmiechnął się sarkastycznie, i wręczył mi składany diagram, który wyjął z kieszeni na siedzeniu przede mną. Podziękowałem. Nie obchodziło mnie to nic a nic.

Kiedy samolot rozpoczął kołowanie, wsunąłem ulotkę z powrotem do kieszeni. Byłem zmęczony. Jeszcze przed startem walczyłem ze snem. Zawsze byłem samolotowym śpiochem.

Obudziłem się, według mnie za niedługą chwilę, kiedy potrącił mnie steward z wózkiem z napojami.

— Przepraszam, proszę pana. Niedługo potem, w drodze powrotnej zapytał:

— Czy życzy sobie pan coś do picia? Napoje bezalkoholowe są darmowe, piwo kosztuje trzy dolary, koktajle cztery — proszę o odliczoną kwotę. Już prawie odmówiłem. Zastanowiłem się jednak przez chwilę. Minęła dopiero jedna godzina lotu, a ja nie miałem absolutnie nic do roboty.

— Poproszę podwójną wódkę — odpowiedziałem i sięgnąłem do kieszeni. Minął prawie rok.

Strefa czasowa nieznana

— Proszę pana, czy wszystko z panem w porządku? Kogo on zabił?

Szarpała mnie jakaś kobieta. Nie mogłem dojść do siebie i próbowałem odepchnąć jej rękę.

— Proszę mnie nie dotykać — mruczałem.

— Proszę się uspokoić, proszę pana, albo będę musiała panu w tym pomóc.

— Co? Nie — odpowiedziałem powracając do rzeczywistości.

— Przepraszam, musiałem zasnąć — ciągnąłem.

— Nie proszę pana, patrzył się pan prosto na mnie. Wszystko z panem w porządku? Kogo on zabił?

Nie wiedziałem co się dzieje. — Kto zabił kogo? — odpowiedziałem.

— Knuth.

Czułem się tak, jakbym został spoliczkowany.

— Myślę, że śnił mi się jakiś koszmar, chyba jestem lunatykiem — mamrotałem. Próbowałem odpiąć się z pasów bezpieczeństwa, ale uniemożliwiła mi to, przytrzymując zatrzask pasa. — Nie proszę pana, proszę siedzieć przez pozostałą część lotu — dla pana bezpieczeństwa, dobrze?

— Czy pan coś pił?

Odpowiedź padła gdzieś z tyłu — Zamówił podwójną wódkę na początku lotu, to wszystko.

— W porządku, proszę pana. Po wylądowaniu zbada pana lekarz. Dobrze? Linie lotnicze...

— Co! Nie, nie potrzebuję lekarza! — powiedziałem nieco zbyt gwałtownie — Przepraszam...

— Proszę pana, czy może mi pan powiedzieć jaki jest dzisiaj dzień?

— Dlaczego? Jest 15 kwietnia, co pani sugeruje...

— A może mi pan powiedzieć, jak się nazywa?

W tym momencie potrafiłem tylko szeroko otworzyć oczy.

— W porządku proszę pana, sprowadzimy dla pana pomoc. Wylądujemy za mniej więcej godzinę, sprawdzimy, jak się pan nazywa i postaramy skontaktować się z rodziną, aby dowiedzieć się, czy nie potrzebuje pan opieki medycznej. Dobrze...?